

Marcin Darmas: Pakt z islamem

Bernard Cazeneuve, minister spraw wewnętrznych, który jest równocześnie ministrem do spraw kultu religijnego rozważa możliwość podpisania konkordatu Paryż-Mekka.



Bernard Cazeneuve, minister spraw wewnętrznych, który jest równocześnie ministrem do spraw kultu religijnego, rozważa możliwość podpisania konkordatu Paryż-Mekka.

We Francji trwają konflikty. Zewnętrzny, z państwem islamskim; parokrotnie ogłaszana przez Prezydenta Republiki, wojna ma swoje odzwierciedlenie w nasileniu bombardowań w Syrii. Wewnętrzny, muzułmanów umiarkowanych z ekstremistami, pacyfistów z

militarystami, laików z agnostykami, *de facto*, Francuzów z Francuzami. Ale okazuje się, że również na łonie rządu, jest *wojna na górze*. Premier, Manuel Valls, ogłasza na łamach JDD, konieczność opracowania nowego *paktu z islamem*. Z kolei Bernard Cazeneuve, minister spraw wewnętrznych, który jest równocześnie ministrem do spraw kultu religijnego rozważa możliwość podpisania konkordatu Paryż-Mekka. Rewelacje brukowca *Canard enchainé* zostały jednak natychmiast zdementowana przez ministra...

Premier nie godzi się z atakami populistów i skrajnej prawicy, którzy chcą *uczynić z islamu i jego wyznawców zakładników*. Jego zdaniem druga religia w państwie powinna odnaleźć swoje miejsce. Stanie się tak pod warunkiem, że zawarty zostanie swoisty *pakt* z wyznawcami tej religii. Jeśli bowiem *islam nie pomoże Republice w walce z tymi, którzy zagrażają podstawowym wolnościom, to Republika nie będzie w stanie gwarantować im wolności wyznania*. Zdaniem Manuela Vallsa chodzi również w tym przypadku o swoistą równowagę praw. Przypomnijmy, że w trakcie gwałtownych manifestacji związku zawodowego CGT przeciw zmianom kodeksu pracy, ten sam premier grzmiał w podobnym tonie: jeśli organizatorzy manifestacji nie są w stanie zapobiec niszczeniu mienia społecznego, to Republika nie będzie gwarantować wolności manifestacji. Jednak w przypadku islamu chodzi o rzecz po stokroć poważniejszą, którą sprowadzić można do pytania, czy islam da się pogodzić z wymogami współczesnego laickiego państwa?

Wiele miejsca poświęcił Valls sprawie finansowania religii. Stwierdził, że zaproponowana w 2005 roku przez jego poprzednika Dominique'a de Villepina „Fundacja dzieł islamu” była przedsięwzięciem całkiem chybionym. Nie powinno to jednak zniechęcać do działań zmierzających do finansowania muzułmańskich dzieł religijnych przez

Paryż. Natomiast w wywiadzie udzielonym pod koniec ubiegłego miesiąca dziennikowi *Le Monde* (cytuje za AFP) Valls wyraził zdecydowany sprzeciw wobec finansowania organizacji islamskich we Francji z zewnątrz. Okazuje się, że głównym sponsorem tych organizacji jest król Maroka, wyprzedzając zdecydowanie Arabię Saudyjską. Katar posiada klub piłkarski Paris Saint-Germain, kilka stacji telewizyjnych oraz dziesiątki paryskich *hôtels particuliers*, czyli niezwykle kunsztownych pałaców.

Jak zauważa portal *Atlantico.fr* z datą 2 sierpnia 2016, propozycje Manuel Valls zmierzają do ustanowieniu legalnego, autoryzowanego przez państwo przedstawicielstwa duchownych przywódców islamu we Francji. Ale czy nie jest iluzją, że w ten sposób załatwimy problem? I w jakim stopniu ten pomysł ilustruje błędne przekonanie, że zrozumiemy islam przez kopiowanie rozwiązań przyjętych przez państwo w XIX wieku w przypadku religii chrześcijańskiej?

Pytanie to portal stawia Remiemu Brague'owi, który twierdzi, że w takich rozważaniach już samo pojęcie religii może być mylące. Wszyscy, nawet ateści przyjmujemy w działaniu pewne rozwiązania dosłownie przejęte z religii chrześcijańskiej. Rozumiemy przez to pewien ryt, modlitwę itd. I nie nadajemy tym zachowaniom żadnego znaczenia w sensie prawnym. Bo i chrześcijaństwo nie ma żadnego moralnego prawa. Istnieje tylko wspólna moralność, którą wywodzimy z Dekalogu. Natomiast islam jest przede wszystkim systemem fundowanym na prawie boskim. Mistycyzm, indywidualna pobożność są tutaj oczywiście dozwolone, choć, by tak rzec, *fakultatywnie*. Posłuszeństwo wobec *boskich* przykazań jest zaś obowiązkiem. Tymczasem zasady

laickości we Francji, tak jak w innych systemach politycznych w innych krajach były możliwe przy rozdziale kościoła i państwa. W islamie jest to nie do pomyślenia.

Inny rozmówca *Atlantico.fr* Philippe d'Iribarne twierdzi, że propozycje, *których celem jest zapewnienie ewolucji islamu we Francji są liczne i idą w różnych kierunkach*. Są wśród nich również i takie propozycje, które dotyczą organizacji struktur islamistycznych. Nie zawierają one jednak rozwiązań, które wychodzą naprzeciw problemom na linii islam-społeczeństwo francuskie. Sposób w jaki religijny przekaz islamu jest rozumiany przez muzułmanów jest w tym przypadku zagadnieniem kluczowym. Nie chce jednak przez to powiedzieć, że kwestie dotyczące organizacji są drugorzędne. Uważa, że byłoby dobrze, gdyby stosowne instancje były w stanie położyć kres działalności imamów, którzy głoszą *islam niekompatybilny z wartościami francuskiego społeczeństwa*. Byłoby ze wszech miar pożądane, aby stosowne autorytety wypracowały taką wizję islamu, która pozostawałaby w zgodzie z wartościami Republiki.

Czy jest to możliwe? Autorytety o których tu mowa istnieją w szyckiej odmianie islamu, a nie w jego wydaniu sunickim, zdecydowanie przeważającym na terytorium Francji. Można jednak wyobrazić sobie na przykład, że decyzja administracyjna dotycząca budowy meczetu podlegać będzie opiniowaniu przez zwierzchni organ islamu we Francji, co nada tej opinii odpowiedni ciężar. W kwestii organizacji zarówno chrześcijaństwo jak i islam nie są podporządkowane jednemu modelowi działania. Protestantyzm nie podlega na przykład takim samym regułom jak centralizm Kościoła katolickiego. Jednakże jest pewne, że organizacja islamu we Francji nie przejmie ani jednego ani drugiego modelu działania Kościoła. W tym cały problem.

W jakich innych punktach islam różni się od chrześcijaństwa lub judaizmu? I jakie nowe kwestie stoją przed legislatorem? Rémi Brague odpowiada, że nasze pojęcie *religii* jest kopią chrześcijańskiego dorobku. Rozróżniamy więc aktywność, którą niekoniecznie możemy uznać za działalność religijną. Modlitwa, post, pielgrzymka, to raczej pewne reguły życia. Tak samo nakazy żywieniowe, wymagania dotyczące ubioru, zachowania seksualne to wskazania religijne adoptowane przez społeczeństwo świeckie. Natomiast w islamie każda działalność ludzka to integralna część życia religijnego. W islamie religią jest sposób bycia. Islam, to pewien kodeks zachowań. To właściwy sens słowa *szaria*. Oznacza ono drogę prowadzącą do wodopoju, bez rozdzielania życia świeckiego i religijnego. Prawo szariatu dostarcza wszystkiego co konieczne dla życia duchowego i fizycznego. A dzieje się tak dlatego, że Bóg w islamie nie pojawia się w historii świata przez przymierze z człowiekiem tak jak w judaizmie, bądź przez przymierze tak daleko posunięte jak chrześcijańska inkarnacja Boga Żywego w postaci Jego Syna Jezusa Chrystusa. Bóg islamu manifestuje swoją wolę tylko w formie nakazów i zakazów. Boski przekaz jest powtórzeniem poprzedniego żądania (jeden Bóg, który nagradza i kara) lub przybiera postać precyzyjnego nakazu. Oczywiście judaizm zna także niezwykle precyzyjny kodeks zachowań. Ale ten kodeks obowiązuje tylko Żydów. Natomiast islam wymaga takich zachowań od wszystkich ludzi. Islam jest systemem reguł, które mają siłę prawa obowiązującego w całej społeczności muzułmańskiej. Reguły te powinny być wsparte autorytetem państwa jeśli jest ono organizacją muzułmańską. W takich przypadkach reguły islamu będą egzekwowane przez specjalnie stworzoną do tego celu policję, która czuwać będzie, aby w czasie ramadanu przestrzegany był post lub aby kobiety były ubrane przyzwoicie. Oczywiście idealną jest taka sytuacja, gdy nie trzeba stosować środków przymusu, gdy wystarczy sama presja

społeczna (rodziców, dziadków, braci itd.) lub siła przyzwyczajęń. Islam odróżnia także dwa sposoby modlitwy: modlitwę prywatną i modlitwę publiczną ze ściśle określonymi formułami i gestami. To jedna z pięciu reguł wiary na których opiera się islam. W tym kontekście francuska *święta krowa* jaką jest zasada państwa laickiego, nie jest dla muzułmanina nijak do zaakceptowania. Muzułmaninowi trudno pojąć sens owego historycznego kompromisu zawartego w XIX wieku pomiędzy państwem i Kościołem katolickim. Chrześcijaństwo przyjęło, że należy odróżniać religię i reguły prawa. Dla wyznawców islamu jedynym legislatorem jest Bóg. Zdaniem Philippe'a d'Iribarne'a, cała księga z ledwością wystarczyłaby, aby opisać różnice pomiędzy islamem i chrześcijaństwem. Nie istnieje przecież tylko jeden islam. Głównym nurtem jest islam związany z Prorokiem i Koranem oraz powstałe z wiekiem jego synkretyczne odmiany (np. hinduizm w Indonezji, czy afrykański animizm). Oczywiście można powiedzieć, że z podobnym fenomenem spotykamy się również w chrześcijaństwie i judaizmie. Jednakże w przypadku islamu legislator stanie dziś niewątpliwie przed problemem całkowitego splecenia się dwóch projektów: politycznego i religijnego. Zagadnienie tej jedności jest punktem centralnym dla społeczności muzułmańskiej. Tak więc to co obserwujemy w krajach muzułmańskich, to w naszych warunkach czyni problematycznym akceptowanie wolności wyznania. Co gorsza, jak wiadomo, w krajach arabskich obserwuje się wielką nieufność gdy chodzi o problem równouprawnienia kobiet i mocną tendencję do umniejszania ich roli w życiu. Muzułmanka nie może poślubić nie-muzułmanina co uniemożliwia pełną integrację muzułmanów w społeczeństwie nie-muzułmańskim.

Czy wyznawcy Proroka we Francji w swoich rodzinach, w swoich dzielnicach i miastach są w stanie zmienić mentalność i ulec świeckim nakazom zaproponowanym we Francji ustawą z 1905 roku o rozdziale

Kościoła i państwa? Philippe d'Iribarne jest tutaj dość sceptyczny. Twierdzi on, że ustawa była pomyślana jako ograniczenie wpływu kleru na sumienia obywateli Republiki. W pierwszym rządzie chodziło więc o ograniczenie roli kleru w nauczaniu i zapewnienie przestrzegania zasady neutralności państwa. Polegało ono na przykład na zakazie prezentowania publicznie symboli religijnych – w praktyce symboli chrześcijańskich. Zasadniczym punktem niezgody było ustalenie komu państwo zamierza powierzyć prawo użytkowania obiektów kultu (kościółów, katedr): klerowi, czy ogółowi wiernych. Po długim okresie napięć ustalono, że pieczę nad obiektami sakralnymi sprawować będą hierarchowie katoliccy. Natomiast konstrukcja nowych obiektów kultu została pozbawiona wszelkich możliwości subwencji z środków publicznych. Po okresie, gdy przestał już obowiązywać Konkordat, mianowanie hierarchów kościelnych umknęło państwowej kontroli. Z biegiem czasu wypracowano jednak pewien *modus vivendi* z Watykanem. Mianował on oczywiście nadal biskupów, których kandydatury były uprzednio dość nieformalnie konsultowane i anonsowane władzom państwowym. Ustawa z 1905 roku nie mówiła nic o wiernych. Ich życie codzienne dyktowane było nadal przez francuski sposób bycia charakteryzujący się pewną dyskrecją w manifestowaniu swoich opinii, zwłaszcza na tematy religijne. Było też sprawą oczywistą, że katolicy pozostają wiernymi synami Francji, że kochali ją i byli nadal gotowi z bronią w rękę bronić jej niepodległości.

W przypadku islamu nie jest to wszystko takie oczywiste. I to nie siła instytucji lecz sposób bycia społeczności jest tutaj problemem. Pewna ilość członków tej społeczności wyraźnie nie identyfikuje się z Francją i szuka możliwości tworzenia społeczeństwa opartego na innych wartościach, innych koncepcjach społecznych zmierzających w kierunku imperium islamu. To co zagraża wolności przekonań muzułmańskich nie jest skutkiem działania władz czy instytucji. To

raczej duża zdolność liderów islamu do onieśmiania członków własnej społeczności przed koniecznością ewolucyjnych zmian. Tymczasem ustawa z 1905 roku nie była zupełnie pomyślana w ten sposób, aby rozstrzygać tak delikatne kwestie. Dziś nie chodzi jednak o jej nowelizowanie lecz stworzenie w oparciu o nią prawnych narzędzi zapewniających skuteczną walkę z takimi metodami kształtowania społeczności żyjącej na terytorium Francji. Pozostaje też mieć nadzieję, że społeczność muzułmańska ma pełną wolę integracji w ramach społeczeństwa francuskiego ze wszystkimi skutkami jakie ta integracja ze sobą niesie. Głosy takie podnoszą się coraz częściej wśród społeczności muzułmańskiej. Miejmy nadzieję, że będą one zdobywać coraz to nową liczbę zwolenników. Arabskie elity deklarują taką możliwość.

„Nie wszystko wygląda tak źle jakby się wydawało, ale nie jest też dobrze” – mało konkretnie stwierdza Manuel Valls w JDD z 30 lipca. – „Żyjemy w czasach, w których naszym obowiązkiem jest uświadomić sobie, że istnieje także apokaliptyczna wizja islamu. I ten piekielny mechanizm popycha często młodych wyznawców do tego, aby wzięli broń i skierowali ją przeciwko ich własnemu krajowi. Jesteśmy i będziemy wobec nich bezlitośni. Będziemy nieprzejednani także wobec tych, którzy głoszą nienawiść i nawołują do gwałtów. Świątynie w których znajdują schronienie tacy kaznodzieje nienawiści będą systematycznie zamykane. Gdy znajdziemy w meczetach obcych, którzy głoszą nienawiść, będziemy ich wyrzucać z Francji.”

Jak na ironię *laicka* policja trzyma się z dala od meczetów przedmieść miast francuskich. Za to ochoczo usuwa sprzed ołtarza księdza odprawiającego mszę w kościele św. Rity... Oto kolejny z paradoksów, które gubią dzisiejszą Francję.

Marcin Darmas